

Górnictwo umowy na papierze

1 czerwca 2021

Po wielu miesiącach negocjacji wymęczono podpisanie „umowy społecznej dla górnictwa”, sygnowanej przez rządzących i centrale związkowe. Naturalnie te wszystkie pomysły stoją pod ogromnym znakiem zapytania: co na to Komisja Europejska, która ma poważnie dopłacić? Bo przecież z samej kasy państwowej nie ma szans na sfinansowanie takiego programu.

Najogólniej biorąc, umowa przewiduje miliardy złotych na pomoc publiczną dla kopalń, finansowanie ich powolnej likwidacji – aż do roku 2049, tworzenie nowych miejsc pracy dla górników (głównie Górnego Śląska), wreszcie osłon socjalnych dla tych, którzy nigdzie się nie załapią – urlopów przedemerytalnych (płatnych w wysokości 80 procent wynagrodzenia) i 120-tysięcznych jednorazowych odpraw pieniężnych.

Jak dowodzi historia papier jest cierpliwy i przyjmie wszystko – nawet perspektywę, której nie wszyscy dożyjemy, łącznie z niektórymi pomysłodawcami i sygnatariuszami „umowy”. Na marginesie można wspomnieć, że już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia poważni fachowcy górniczy sugerowali zamykanie kopalń węgla kamiennego. Konieczność sięgania po czarne bryły coraz głębiej – poniżej kilometra i słabnące zapotrzebowanie na to paliwo powodowały nieopłacalność eksploatacji. Dopuszczalnymi pomysłami były: przerwanie wydobywania, zabezpieczenie złóż, choćby przez zalanie wodą i czekanie na nowe technologie wykorzystania węgla – wymyślane przez następne pokolenia.

O ochronie klimatu raczej nikt nie wspominał. Ale i tak dla rządzących i lobby górniczego (kolejność można odwrócić) były to pomysły nie do przyjęcia. Prawie tak jak dziś. Spore grono fachowców i komentatorów wyraża szereg wątpliwości dotyczących właśnie popisanego „papieru”.

Nowe fabryki

Najważniejsze wydaje się tworzenie nowych miejsc pracy dla opuszczających kopalnie. Po drugie – wypłacanie jakichś rekompensat dla tych, którzy już mają dość codziennego odbijania kart. Pieniądze można dodrukować, co sugerował nawet Bank Światowy dla ratowania gospodarek w czasie pandemii. Z nowymi zakładami będzie trochę trudniej – co pokazują choćby schody przed projektem polskiego samochodu elektrycznego. Już wiadomo, że prywatna spółka, która szumnie i kolorowo zapowiadała futurystyczne modele – nie udźwignie przedsięwzięcia. Skarb państwa, czyli my podatnicy, musi przejąć to na swój garnuszek.

Lecz to dopiero początek problemów. Fabryka miała powstawać na terenach oddawanych przez pomniejszaną elektrownię i tych obszarów, które już nie interesują pobliskich kopalń. Ale to były opowiastki. Teraz pod wytwarzanie elektryka trzeba wyciąć ponad 230 hektarów lasu; posłanka Partii Zielonych alarmuje, że podobno istnieje wniosek o wyłączenie spod jurysdykcji Lasów Państwowych nawet 500 hektarów na ten pomysł.

Radni Jaworzna, którzy wcześniej cieszyli się z wygrania konkursu na lokalizację fabryki – teraz stawiają weto. Podobnie jak Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Katowicach. Leśnicy wydali negatywną opinię, bo miasto nie wykazało, dlaczego wnioskuje o wycinkę tak dużej powierzchni lasu. – Możemy tam mówić o 300 boiskach piłkarskich. Dla przykładu fabryka Opla w Gliwicach zajmuje tylko 74 hektary. Szefowie RDLP dodają, że nie ma też zabezpieczenia, iż grunt zostanie przeznaczony tylko pod fabrykę Izery (elektryka). Poza tym nie wykazano, że jest to jedyna możliwa lokalizacja. – Absolutnie szkoda tego lasu – mówią. Mamy inne gminy, które posiadają potężne areały nieużytków: Ruda Śląska czy Zabrze (tuż w pobliżu autostrady, czyli dobrze skomunikowane).

Z tyłu głowy można wyczuć, że tu chodzi o coś więcej, tylko

rzządzający ściemniają. Minister klimatu i środowiska ostatnio zakwestionował opinię leśników i wydał zgodę na wycinkę.

Teraz wszystko w rękach radnych Jaworzna, mają podjąć decyzję gdzieś w sierpniu – zgodzić się na kasowanie lasu czy nie. I stoją pod ścianą. Z jednej strony chcieliby tej inwestycji i nowych miejsc pracy, z drugiej mają poważne wątpliwości, czy ta fabryka w ogóle powstanie. To będzie trudne głosowanie...

Dużo wątpliwości

Specjaliści organizacji związanych z ochroną przyrody i klimatu wskazywali w „Gazecie Wyborczej” na niedostatki zapisów „umowy”. A wynikają one głównie – po stronie rządowej – z chęci wyciszenia tematu i zminimalizowania niezadowolenia społeczności górniczej na Śląsku. Przypomnijmy: ostatnia kopalnia węgla kamiennego ma zostać zlikwidowana w 2049 r. Najdłużej będą pracować zakłady Polskiej Grupy Górniczej – Ruch Jankowice i Ruch Chwałowice, kopalnie spółki Tauron Wydobycie – Sobieski i Janina oraz kopalnia Bogdanka należąca do spółki Lubelski Węgiel.

Ale zdaniem fachowców wydobywanie węgla w Polsce skończy się dużo szybciej i to przede wszystkim z powodów ekonomicznych i geologicznych. Węgiel w Polsce zwyczajnie się kończy, a jego wydobywanie jest drogie i spada od lat osiemdziesiątych. Dalsze utrzymywanie na siłę górnictwa, podobnie jak energetyki węglowej, nie opłaca się. Analiza dostępnych publicznie informacji dotyczących planów zamykania elektrowni węglowych pokazuje, że znakomita większość siłowni ma już datę zamknięcia i przypada ona najpóźniej na 2035 rok. A co zrobić z wydobytym potem węglem? Będzie z powrotem zakopywany?

Tylko w 2020 roku górnictwo wygenerowało ponad 4,3 miliarda złotych straty. A dokument przewiduje dalsze pompowanie pieniędzy choćby na indeksację wzrostu wynagrodzeń pracowników kopalń w latach 2022-2025. W myśl „umowy” pensje górników mają wzrastać co roku o ponad trzy procent. Skąd wiadomo jaka

będzie inflacja?

Zdaniem komentatorów indeksacja wynagrodzeń jest instrumentem, który ma odwrócić uwagę od sedna problemu, jakim jest sztuczne przedłużanie agonii górnictwa. Czy to sprawiedliwe? Najlepiej odpowiedzą na to pytanie nauczyciele, lekarze, pielęgniarki, policjanci, strażacy i przedstawiciele wszystkich innych zawodów sfery budżetowej. Przede wszystkim jest ona „kiełbasą”, która ma zachęcać górników do pozostania w branży bez przyszłości.

Rząd w „umowie” daje górnikom gwarancje zatrudnienia do emerytury. Pracownicy z likwidowanych kopalń będą przenoszeni do innych zakładów. Bo jest oczywiste, że nie doczekają świadczenia ZUS tam, gdzie dziś pracują. W przeszłości zdarzało się, że górnicy z likwidowanych kopalń byli przenoszeni na niższe stanowiska z niższym wynagrodzeniem do zakładów położonych daleko od miejsca zamieszkania i byli o sprawie informowani w ostatniej chwili. A przecież musi to wyglądać inaczej: pracownicy powinni znać planowaną datę zamknięcia swojego zakładu z dużym wyprzedzeniem i mieć możliwość wpływu na to, gdzie zostaną przeniesieni, oraz przygotowania się do tego.

Pakiet osłon socjalnych dla pracowników likwidowanych kopalń zawarty w „umowie” przewiduje też jednorazowe odprawy dla górników, którzy zgodzą się na rozwiązanie umowy, a także urlopy górnicze. To już kiedyś ćwiczono i nie wychodziło najlepiej, choćby w Wałbrzychu.

Można spotkać się z opinią, że lepszym rozwiązaniem byłaby dopłata do wynagrodzenia w nowym miejscu pracy, pozwalająca na utrzymanie dotychczasowego poziomu zarobków. Brak zatrudnienia, nawet z odprawą, to bardzo stresujące przeżycie.

Gmin nie pytano o pomysły

„Umowa” przewiduje powołanie specjalnego Funduszu Transformacji Śląska. Jego celem ma być „skoordynowanie transformacji terenów pogórnich, przemysłowych i poprzemysłowych z transformacją województwa śląskiego”.

Z umowy wynika, że jednym z kluczowych elementów transformacji regionu ma być budowa fabryki samochodów elektrycznych Izera w Jaworznie. Jeżeli w tak poważnym dokumencie, mającym horyzont na dziesięciolecie, jest tylko jedna inwestycja – to zakrawa na żart. Przygotowywali ten „papier” rządzący ze związkowcami. Władz gmin, lokalnego biznesu, producentów sprzętu dla kopalń, nauczycieli mających uczyć nowych zawodów zwalnianych górników, organizacji społecznych – nie pytano.

Za to zapisano wydanie 16 miliardów złotych na „budowę instalacji do zgazowywania węgla w technologii IGCC z członem do wychwytu dwutlenku węgla czy budowę instalacji do produkcji niskoemisyjnego paliwa węglowego, którego wykorzystanie będzie dozwolone w gospodarstwach domowych do 2045 roku”. To dość tajemnicze określenia i raczej nie należy zawracać sobie nimi głowy. Na świecie utopili w te pomysły już miliony dolarów, atmosfery nie chronią, zarobić na tym też się nie da. Ale na papierze można zapisać wszystko...

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: pl.SputnikNews.com